

## KAZANIE NA MSZY ŚW. POGRZEBOWEJ O. DRA EMILA KOŁODZIEJA – 2 lutego 1995 r. – bazylika św. Franciszka (Kraków)

Bardzo piękne są słowa autora Listu do Hebrajczyków o Mojżeszu, charakteryzujące ostatnie lata jego życia, od wyjścia z Egiptu aż do dnia śmierci:

*Przez wiarę opuścił Egipt, nie uląkłszy się gniewu królewskiego; wytrwał, jakby (na oczy) widział Niewidzialnego (Hbr 11,27).*

Mojżesz pozostał wierny do końca. Z raz obranej drogi nigdy nie zboczył, był niestrudzonym pielgrzymem, wiedziony jednym tylko pragnieniem – gorliwego wypełnienia powierzanej mu misji, rozpalenia duszy swojego ludu tym płomieniem, który nosił on sam, a który objawił mu się w krzaku gorejącym na Horebie. W spotkaniu z Bogiem w krzaku gorejącym Mojżesz odkrył coś bardzo cennego, że Bóg jest niewidzialny, ale prawdziwy, nietykalny, ale rzeczywisty. Odkrył, że Bóg, który objawia się w ogniu i który mówi spośród chmur, jest Bogiem trudnym do pojęcia, że jest Bogiem, który przerasta nas, przewyższa naszą myśl, naszą wyobraźnię – jest zawsze „ponad” nami, co nie znaczy, że nie jest w nas, w naszych pragnieniach, które nas przerastają i planach, które graniczą z marzeniami...

Wcześniejsze życie Mojżesza było istotnie różne, dotknięty jednak przez Boga ogniem miłości, miłości szczególnej, miłości, która wymaga, która zawraca z obranej przez nas drogi, która często jest drogą cierpienia, choroby, zdania się na kaprysy drugich, nie oddaliło, ale zbliżyło go do Boga; nawiązała się między nimi szczególna więź przyjaźni. Od chwili spotkania Boga w krzaku gorejącym, od chwili akceptacji cierpienia, choroby, serce Mojżesza złączyło się z mocno tajemnicą Boga.

Jest w Biblii bardzo ładny tekst mówiący o tej głębokiej przyjaźni między Bogiem i Mojżeszem. Spotykamy go w Księdze Powtórzonego Prawa:

*A ty (Mojżeszu) zostań tutaj ze Mną (5,31a).*

Bóg prosi Mojżesza, aby z Nim pozostał, pragnie bowiem przekazać mu coś ważnego, coś niezmiernie cennego, nie tylko dla niego samego, ale dla całego ludu, w którym i z którym pielgrzymuje do Ziemi Obiecanej. Oto co przekazuje mu Bóg:

*Ja ci powiem wszystkie moje polecenia, prawa i nakazy, jakich masz ich nauczyć, aby je pełnili na ziemi, którą Ja im daję na własność (Pwt 5,31b).*

Tylko przyjaciel może prosić o coś podobnego i tylko przyjaciel umie wysłuchać takiej prośby. Kapłan jest takim szczególnym przyjacielem Boga, do którego, jak do Mojżesza, mówi Bóg: *A ty zostań tutaj ze Mną! Zostań tam, gdzie Ja jestem, gdzie Ja chcę, abyś był.* I dalej: *Słuchaj tego, co Ja chcę ci powiedzieć! Chodź tą drogą, którą Ja ci wskażę!* Słowem: *Bądź ze mną!*

Mojżesz z pewnością był człowiekiem modlitwy. Lecz nie został przyjacielem Boga tylko i wyłącznie dlatego, że spędził czterdzieści dni na szczycie góry, że miał częste spotkania w Namiocie itd. Był przyjacielem Boga wyłącznie dzięki postawie, jaką miał wobec Niego, że ukazywał się przed Nim takim, jakim był: nieśmiałym i pełnym uraz, podejrzliwym i uczciwym, gwałtownym i czułym, przygnębnym i w euforii. Mojżesz nie grał, nie udawał, że wszystko w porządku, gdy było odwrotnie.

Wzór powołania kapłańskiego i zakonnego – Mojżesz pozostał wiernym przyjacielem Boga aż do śmierci. Nie zrezygnował z tej przyjaźni nawet wówczas, kiedy Pan zażądał od niego ofiary, ofiary trudnej, ofiary, która musiała kosztować go wiele: niemożliwość ujrzenia owoców swojego trudu, zakaz wejścia do kraju przeznaczenia. Tyle wysiłku, tyle poświęceń, a tymczasem Bóg mówi, że wszyscy wejdą, ty pozostaniesz tutaj, musisz odejść, umrzeć. I jaka jest reakcja Mojżesza? Nie klócił się z Bogiem, ich przyjaźń nie zostaje zerwana. W chwili największego napięcia Mojżesz wstał i przemówił:

*Słuchaj, Izraelu, Pan jest naszym Bogiem – Panem jedynym.*

Będziesz miłował Pana, Boga twojego,  
z całego swego serca, z całej duszy swojej,  
ze wszystkich swych sił (Pwt 6,4–5).

Oddał, ofiarował Bogu wszystko: siebie, swój czas, swoje zdolności i przywary, swoje mocne i słabe strony – wszystko dał w ręce Boga wierząc głęboko, że On je przyjmie i przemieni. Do końca pozostał człowiekiem pokornym i skromnym, nad wyraz skromnym.

Na obecne spotkanie zaprosił nas Chrystus i zmarły ojciec Emil, dwaj przyjaciele, nierozłączni przyjaciele. Do tej szczególnej przyjaźni z Chrystusem ojciec Emil dorastał przez kilkadziesiąt lat życia, szczególnie intensywne jednak były ostatnie dwa lata, kiedy to Bóg mówił do niego językiem cierpienia, fizycznej niemocy, konieczności zdania się na pomoc innych, na obsługę barci. Był to wyjątkowy czas w jego życiu, życiu dość długim, wystarczająco długim, aby dojrzeć, aby przygotować się na przyjęcie Boga, na spotkanie z Nim twarzą w twarz. Urodzony 21 maja 1919 r. w Zabierzowie Bocheńskim, o. Emil, jeszcze jako Bartłomiej, wstąpił do małego seminarium misyjnego w Niepokalanowie, gdzie spotkał się ze św. Maksymilianem. Od tego czasu zaczęła się jego przyjaźń z Bogiem w zakonie św. Franciszka.

W chorobie, cierpieniu, w bezsilności fizycznej o. Emil odkrywał coraz pełniej oblicze ukrywającego się Boga, Boga, który przerasta wszystko. Jeszcze raz ofiarował Mu siebie, jeszcze raz powtórzył słowa proroka Izajasza: *Oto ja, pošlij mnie!* Pošlij mnie na trudną i nieznaną drogę, której na imię cierpienie. Uczynił to po raz pierwszy 30 sierpnia 1942 r. składając we Lwowie wieczystą profesję zakonną. Powtórzył 15 listopada 1942 r. przyjmując święcenia kapłańskie. Ponawiał także i te-

raz. A Pan wysłał anioła swego, aby przygotował jeszcze lepiej jego serce na Jego przyjście, aby jego serce stało się dla Niego świątynią. Nie bez przypadku odchodzi do Boga właśnie dzisiaj, 2 lutego, w święto ofiarowania Pańskiego.

Za prorokiem Symeonem mógł powtórzyć piękne słowa:

*Teraz, o Władco, pozwól odejść słudze Twemu w pokoju, według Twojego słowa. Bo moje oczy ujrzaly Twoje zbawienie, któreś przygotował dla mnie.*

Do końca swoich dni o. Emil pozostał człowiekiem skromnym. Człowiek skromny tymczasem to nie ten, kto żyje w ciszy i skromności, kto milczy albo mówi cichym głosem. Człowiek skromny nie popisuje się swoją wiedzą, nagromadzoną mądrością, nie oślepia, ale przyświeca, służy. Skromnym jest ten, kto oddaje Bogu chwałę za wszystko, co sam czyni, uznając się za niegodnego współpracownika Boga, do którego należy całe dzieło.

Przez 24 lata ojciec Emil uczył w naszym Seminarium Duchownym historii filozofii, trudnej sztuki mądrego szukania prawdy, nie tylko Bożej, ale i ludzkiej, szukania, poznawania i rozkochania się w niej. Dla wielu z nas, dla wszystkich z nas był przewodnikiem w gąszczu różnych kierunków, orientacji, teorii itd. dobrych i mądrych, czy kiepskich i nieużytecznych. Uczył się tej trudnej sztuki od prof. Władysława Tatarkiewicza. Pod jego kierunkiem pisał rozprawę doktorską i jemu ją dedykował: „Panu Profesorowi Władysławowi Tatarkiewiczowi z wyrazami wdzięczności”.

Jako profesor był wymagający, zarówno wobec siebie, jak i studentów. Myśl jasna, zdolna uchwycić istotę rzeczy, lubiła syntezę, czystość i przejrzystość wypowiedzi; każda forma próżnego, nadmiernego gadulstwa kwitowana była machnięciem ręki. Był pedantem myśli. Za te lata pracy dydaktycznej dziękował Mu ojciec prowincjał w liście z 23 stycznia br.:

„Te lata wytrwałego trudu w seminarium – pisał do ojca Emila prowincjał – dały wielu pokoleniom kleryków naszej Prowincji umiłowanie mądrości. Sam z serdecznością i wdzięcznością wspominam je, gdy jako student mogłem kształcić swój umysł w oparciu o prawdy filozoficzne pod kierownictwem Ojca Profesora.

Umiał Ojciec, pisze dalej o. prowincjał, wydobyć z młodych studentów to, co w nich było najlepsze, zauważyć ich potrzeby, niepokoje, a stawiana wysoko poprzeczka wymagań była pewnym wzorem, aby zachęcić do sukcesu, zmobilizować do wysiłku, a wszystko to oparte było na właściwej motywacji. To rozpalanie zainteresowań ludzkiego umysłu i ducha zostaje jako cenna właściwość posługi profesorskiej”.

Ojciec Emil kochał swoje wykłady i swoich studentów. I chociaż Pan nie dał mu łaski wznoszenia świątyń czy klasztorów, obdarzył go o wiele cenniejszym darem – darem kształtowania i formowania ludzi, pomnażania w nich talentów złożonych tam przez Pana, rozbudzania w nich entuzjazmu w szukaniu prawdziwej Mądrości, którą jest Bóg. Nawet choroba nie zdołała zatrzymać jego pragnienia uczenia. Wiedzą o tym szczególnie ci, którzy posługiwali mu w jego dolegliwościach.

„Piękno jest różnorodne – pisał jego mistrz Władysław Tatarkiewicz – wszak wśród przedmiotów pięknych są zarówno dzieła sztuki, jak widoki natury, zarówno piękne ciała, jak piękne głosy i piękne myśli”. O. Emil uzupełnił o coś istotnie cennego wyliczone przez filozofa odmiany piękna. A mianowicie o chorobę. Jego długa choroba, cierpienie, które znoślił z zadziwiającą cierpliwością, posiadały w sobie

coś z autentycznego piękna. Podziwialiśmy i podpatrywaliśmy, jak Bóg przemienia go, doskonalą, przygotowuje na spotkanie w wieczności. A o. Emil łagodnie poddawał się Bożym zrządzeniom. Jako kapłan o. Emil włączał w cierpienia Chrystusa swoje osobiste dolegliwości. Ofiarował je Panu tak samo, jak codzienną Jego ofiarę, którą składał na ołtarzu.

Śmierć kapłana jest szczególnym wydarzeniem. Nie jest powodem do smutku, ale czymś wyczekiwany. Widziana bowiem oczami wiary jest zawsze łaską spotkania się z Tym, któremu kapłan poświęcił swoje życie, któremu oddał swoje zdolności, swoją energię. W siostrze śmierci Bóg przychodzi, aby nagrodzić gorliwego sługę i uczynić go panem nad wieloma innymi bogactwami.

Wierzmy bowiem, że kapłan nie umiera, nikt z nas nie umiera wiecznie, ale jedynie przechodzi w inne miejsce i zmienia się jedynie jego sposób dotychczasowej służby.

Dziękujemy Ci, drogi Ojczy, za wszelki wymiar dobra, jaki przekazałeś nam, swoim wychowankom, prowincji, zakonowi, Kościołowi, tylu wiernym, którym posługiwałeś w Kalwari Paclawskiej, Przemyślu, Lwówku Śląskim, we Wrocławiu, Szklarskiej Porębie i w Krakowie, wszędzie tam, dokąd kierowała Cię wola przełożonych i wzywał głos Boży. Jesteśmy wdzięczni Bogu za Twoją obecność pośród nas, za przekazaną nam naukę pokory, skromności a przede wszystkim umiłowania kapłaństwa. Czasy, w jakich przyszło Ci żyć, nie były łatwe, pozostałeś jednak wierny obranej drodze, wyznaczonej Ci przez Boga.

Bóg, któremu służyłeś przez całe życie, niech będzie dla Ciebie wieczną radością.  
Amen.